

opusdei.org

# Moje wielkanocne rekolekcje 2021

Do szpitala na oddział covidowy trafiłem z obustronnym zapaleniem płuc wywołanym przez koronawirusa w Wielki Piątek 2 kwietnia. Po badaniach trafiłem na oddział zakaźny.

03-05-2021

Wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, że mój stan zdrowia jest poważny, i że życie moje jest zagrożone.

Natlenienie krwi miałem bardzo niskie. Wymagało to podłączenia do

tlenu i tak już pozostałem przez prawie trzy tygodnie. Na szczęście trafiłem na wspaniałego lekarza prowadzącego, który zaaplikował odpowiednie leki; dostałem również osocze ozdrowieńców, którym jestem niezmiernie wdzięczny.

## **Zdałem sobie sprawę jak jestem „kruchy”**

Nie byłem w stanie rozmawiać ani napisać SMS. Telefon przekierowałem na żonę, a maile na pracownika. I tak można powiedzieć, że odciąłem się od świata. Tylko moja kochana żona kontaktowała się ze mną przez Messengera oraz ksiądz z ośrodka Opus Dei, do którego uczęszczam. Zostałem sam, z dwu metrową „smyczą” w postaci wężyka z tlenem. Taki zasięg ruchu jednak nie pozwalał mi na dojście do umywalki, dlatego się nie myłem i nie goliłem przez pięć dni. Miałem tylko nawilżone chusteczki. Dopiero

potem dostałem dłuższy węzyk i mogłem się umyć i ogolić. Jaka ulga! Miałem świadomość, że jestem w okresie Triduum Paschalnego. Chciałem się modlić, ale nie mogłem. Wieczorem próbowałem w Internecie znaleźć transmisję z nabożeństw Wielkiego Piątku, ale bezskutecznie. Próbowałem wypełniać moje codzienne praktyki modlitewne, jednak wszystko kończyło się na jednym, czy dwóch słowach, które mogłem skojarzyć, np., jak chciałem odmawiać *Preces*, udawało mi się przeczytać tylko „Serviam”. Podobnie było z innymi modlitwami. Pozostały mi tylko akty strzeliste.

Od żony miałem informację, że wielu ludzi modli się za mnie. Wtedy dopiero tak naprawdę odczułem co znaczy „świętych obcowanie”. Wcześniej znałem to tylko na poziomie intelektualnym. Dodawało mi to otuchy i siły do walki z

chorobą, z tęsknotą za bliskimi, z osamotnieniem i żalem, że nie mogę z razem z moją rodziną uczestniczyć w obchodach wielkanocnych.

W nocy nie mogłem spać, obserwowałem, co się dzieje na oddziale, jak przywożeni są kolejni pacjenci, wielu było już nieprzytomnych. Widziałem, jak odchodzą ludzie, bez sakramentów i w osamotnieniu. Starłem modlić się za nich, zwłaszcza za umierających. Spontanicznie też ofiarowałem Panu Bogu ich cierpienia, ale nie wiedziałem czy tak można. Jednak wtedy dotarło do mnie, że właśnie na tym polega „dusza kapłańska”, ażeby ofiarować swoje i innych cierpienia Panu Bogu jako przebłaganie. Trzeba tego doświadczyć, ażeby to zrozumieć. Wydaje mi się, że o wiele łatwiej to przychodzi, jak samemu współuczestniczyć się w cierpieniach innych.

## **Moje zdrowie z każdym dniem się poprawiało**

Po kilku dniach, na moją prośbę przyszedł ksiądz, nota bene w kombinezonie - wyglądał jak kosmita i w pierwszej chwili nie wiedziałem kto to jest. Udzielił mi sakramentu namaszczenia chorych. Sprawilo mi to wielką radość. Poprosilem go, azeby następnym razem przyniosł mi Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Ze względów sanitarnych było to prawie niemożliwe, ale ten kochany ksiądz znalazł sposób, żeby to zrobić. Czekałem na tą chwilę z wielkim utęsknieniem, ponieważ ze względu na chorobę nie przyjmowałem Pana Jezusa już od ponad miesiąca. Pomyślałem wtedy o tym, że wcześniej nie czułem aż takiej tęsknoty za Nim, chociaż codziennie starałem się być na Mszy św. Przyjmowałem Komunię świętą - aż wstyd się przyznać - można

powiedzieć „rutynowo”, czasem myśli uciekały mi już do obowiązków, które za chwilę czekają mnie w pracy. I znowu naszała mnie refleksja, że dopiero tutaj, wzbudziłem w sobie tak wielkie pragnienie, by przyjąć Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Pragnę, ażeby po tej chorobie zawsze już z wielkim pragnieniem podchodzić do Komunii św. Potem już co kilka dni, jak tylko było to możliwe, ksiądz przychodził do mnie z Panem Jezusem.

Bardzo polubiłem to czekanie. Zdrowie mi się już trochę poprawiło, tak że mogłem odmawiać komunie duchowe i oczekiwać z radością na przyjście kapłana. Mogłem też przez Internet uczestniczyć we Mszy świętej.

W formacji jaką otrzymuję w ramach Opus Dei wiele słyszałem o oderwaniu od rzeczy tego świata, ale

muszą przyznać, że dopiero tutaj doświadczyłem tego na sobie. Liczyła się dla mnie tylko relacja z Panem Bogiem i z ludźmi, zwłaszcza z moimi bliskimi, żoną dziećmi, z wnukami i przyjaciółmi. Reszta kompletnie mnie nie interesowała.

\*\*\*

I takie były te moje „wielkanocne rekolekcje” w czasie pandemii. Miałem czas i sposobność wiele spraw sobie gruntownie przemyśleć. Wyszło z tego wiele postanowień. Z perspektywy dwóch tygodni po wyjściu ze szpitala widzę, że ten czas był dla mnie błogosławieństwem danym od Boga. Z dnia na dzień czuje się coraz lepiej. Modlę się o to, ażeby te wszystkie moje postanowienia i przemyślenia wprowadzić w życie. Zdaję sobie sprawę, że nie będzie łatwo, jednak z Bożą pomocą będę się bardzo starał.

Proszę o modlitwę za wszystkich,  
którzy cierpią z powodu pandemii.

Nota: Autor świadectwa pragnie  
pozostać anonimowy.

.....

pdf | dokument generowany  
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-  
pl/article/moje-wielkanocne-  
rekolekcje-2021/](https://opusdei.org/pl-pl/article/moje-wielkanocne-rekolekcje-2021/) (07-04-2026)